# TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 17 lipca. №. 29.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*

**Spis rzeczy:** O pocałowaniu świętym. — *Korespondencyje*: Z Rzymu. — Z Francyji. — Z dyjecezyji Przemyślskiéj. —

## O pocałowaniu świętym.

*(de osculo pacis)*

Najprzewielebniejszy Arcypasterz w kościołach przez siebie wizytowanych wedle relacyji umieszczanych w *Tygodniku katolickim* po *Baranku Bożym* obecnym patronom przesyłał *pax* za pośrednictwem *pacyfikału*. Referent, któremu zarzucić tylko można, że użył nieścisłego wyrażenia: *przez omyłkę*, (mówiąc o dotychczasowéj praktyce) zauważył bardzo słusznie, iż patronowie żadnéj przez to ujmy w przywilejach swojich nie mają, że zamiast pateny pacyfikał dostają do pocałowania. Przeciw téj uwadze zgodnéj z rubrykami powszechnego Kościoła wystąpił ks. dziekan Śmitkowski z repliką umotywowaną ustawą synodu poznańskiego z r. 1689, co nas powoduje do bezstronnego przedstawienia rzeczy.

Piotr ś., książe Kościoła katolickiego, pisze w 1. liście rozdz. 5, 14: *„Pozdrówcie jeden drugiego w pocałowaniu świętym,“* co też zawierają i listy Pawła ś. Pocałowanie więc święte było w używaniu za czasów Apostolskich, a jaka była praktyka, o tym doczytać się można z ustaw Apostolskich (Constitt. App. lib. VIII. cap. II): „Clerici osculentur episcopum, laici viri laicos, foeminae foeminas.“ Toż samo postanowił synod laodicejski can. 19: „posteaquam Episcopus presbyteris osculum pacis, tunc laici sibi tribuent.“ Św. Augustyn temi słowy tłumaczy świętego pocałowania znaczenie: „Quomodo labia tua ad labia fratris tui accedunt, sic *cor tuum a corde ejus non recedat.*“ (Serm. 227) Dawano sobie bez różnicy płci i stanu święte pocałowanie, jak tego dowodzą akta św. Wawrzyńca: „Beatus Laurentius . . . . comperit ibi (in Crypta Nepotiana) esse homines *promiscui sexus* fere septuaginta tres, intransque cum lacrimis, pacem omnibus impertivit.“ (Tom. Bolland. fol. 471) Wedle Amalara (lib 3 de offic eccl. cap. 32) ustało to spólne pocałowanie w kościele: „Carnales amplexus, quibus junguntur saepissime viri et foeminae, vitandi sunt in ecclesiae conventu. Et ideo sequestrantur viri et foeminae in ecclesia, non solum ab osculo carnali, sed et situ locali.“

Z tego powodu pozostała się praktyka pocałowania świętego tylko między klerem, a *dla lajków* zaprowadzono *Oscularium, Osculatorium, Instrumentum pacis,* o czym jako o inwentarskim kościelnym narzędziu wspominają np. synody w Yorku 1250 r., w Canterbury 1281 w Excester 1287 r. i t. d., tudzież C. R. decretum 9 maji 1606 n. 314. Wszystkie rubrystyczne dzieła zawierają wyraźny Kościoła Rzymskiego przepis, wedle którego *po Baranku Bożym i po pierwszéj modlitwie* „Domine J. Chr., qui dixisti Apostolis tuis: *Pacem* relinquo vobis, pacem meam do vobis . . .“ (*„danda est pax“*. . . in missis Defunctorum non datur pax“ cf. Missal. Roman.) daje się pocałowanie święte za pośrednictwem instrumentum pacis, pacifikału lub tabliczki z obrazem św. patrona Kościoła albo Matki Bozkiéj lub też krzyża św. (Hartmann Repertorium rituum 1864 pag. 697.)

Konstytucyje prowincyonalnych synodów gnieźnieńskich poważając quoad osculum pacis przepisy rzymskiego kościoła nic nie postanowiły, ani patronom kościołów prawa do pateny nie przyznały (cf. Constitt. Synodor. Metrop. Eccl. Gnesn. Provincialium lib. III. de jure patronatus).

Trzy tylko dyjecezalne synody poznańskie z r. 1689 i 1728, a łowicki z r. 1720 zawierają przepisy dotyczące podawania patronom pateny do pocałowania. Tymczasem wbrew rubrykom powszechnego Kościoła zaleca synod biskupa Stanisława Witwickiego z r. 1689: „. . . detur *post sacrificium missae* . . . patena ad osculandum.“ Synod zaś biskupa Stanisława Hozyjusza z r. 1738: „. . . appropinquantibus (patronis e. c. t.) ad gradus altaris, ad quod missa *peracta est,* patena ad osculum reverenter porrigatur . . .“ i to pod rubryką de abusu patenae, gdy tymczasem dawanie pateny po mszy pro osculo pacis uważać należy za ubliżenie rubrykom i odnośnym Kościoła Rzymskiego dekretom. Co do synodu biskupa Stanisława Szembeka z r. 1720, to już referent wizyt pasterskich słusznie zauważył: „nakazu tu żadnego nie ma,“ raczéj patronom pragnącym pocałowania pateny radzi: „. . . ut is post missam ad altare propius accedat, vel prope altare se locet ad missam audiendam.“

Ustawy więc synodalne wszystkich trzech Stanisławów biskupów zalecają lub utrzymują, mówiąc z referentem wizyt pasterskich: „zwyczaj przeciwny rubrykom Kościoła powszechnego.“

Służy zatym Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi prawo bezwątpliwe: „zwyczaj przeciwny rubrykom Kościoła powszechnego, zwyczajem zgodniejszym z praktyką ogólną zastąpić. Patronowie żadnéj przez to ujmy w przywilejach swojich nie mają, że zamiast pateny *pacyfikał* dostają do pocałowania.“

X. F.

---

## KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *29 czerwca 1868.*

Dziś z rana odbyło się u ś. Piotra solenne nabożeństwo, na którym Ojciec ś. odśpiewał Mszą św. krystalicznym swym głosem, którego wiek zdaje się nadwerężyć nie jest w stanie. Opis téj całéj uroczy-

stości, na któréj bulla, zwołująca sobór powszechny, została ogłoszoną, jutro wam prześlem z Dziennika Urzędowego. W tych razach bowiem mniéj idzie o wrażenia naocznego świadka, niż o wyrażenia urzędowego pisma. Pius IX, wygląda doskonale i cieszy się swym zdrowiem. Powiadają, że słyszeć dotąd nie chce o letnim pobycie w Castel Gondolfo, który jednak bardzo byłby wskazanym z powodu upałów, które szczególniéj w pobliżu rozpalonéj od słońca ołowianéj kopuły ś. Piotra są bardziéj w Watykanie nieznośne, niż w reszcie miasta. Wczoraj wieczorem Rzym był rzęsiście oświetlony na cześć głównych swych opiekunów św. Piotra i Pawła, do których Rzymianie wielkie mają nabożeństwo. — Znowu głośno zaczynają mówić o odwołaniu Hrabiego Sartiges z poselstwa fraucuzkiego, na miejscu którego ma być wysłany baron Talleyrand Périgard, obecnie uwierzytelniony przy Moskiewskim dworze. Posadę zaś tegoż ma otrzymać jenerał Fleury, wielki koniuszy i przyjaciel osobisty cesarza Napoleona. Powiadają téż, że Pan Benedetti ma być odwołany z Berlina, gdyż miał brakiem zręczności niezadowolnić swego pana. Spadkobiercą zaś tegoż przy dworze Pruskim ma być pan de Laguerronière senator, główny redaktor gazety *La France* i autor mniemany urzędowych paryzkich broszur. Wszystkie te odmiany atoli będą dopiero po 15 sierpniu ogłoszone, w dzień ten bowiem cesarz w niełaskę popadłym dyplomatom dla publiczności oka udzieli ordery na osłodzenie gorczycznéj pigułki. — Z Wiednia coraz gorsze przychodzą wiadomości. W Izbie zażądano wezwania pod sąd biskupów, którzy w swych listach pasterskich nauczali wiernych, jak mają się zachowywać w obliczu bezbożnych praw p. Beusta i Spółki. — Wniosek ten izbom podany, tym jest ważniejszy, iż został podany przez p. Sturma, wyręczyciela p. Beusta. Pan Beust zaś dał mu odpowiedź, wyuczoną naprzód i zupełnie zadowolniającą, zdaje się owych katolikobórców wiedeńskich. Tymczasem co bądź się im stanie, biskupi Austryjackiéj monarchiji mogą czekać spokojnie swego losu, bo dopełnili obowiązku i nawet pociechy im nie brak, bo prócz pochwał otrzymanych w allokucyji z dnia 22. b. m. jeszcze i prywatnie przy każdéj okoliczności Pius IX. oświadcza się z zadowolnieniem o nich. Zatym Bóg ich podtrzyma, i choć może wiele do przecierpienia mieć będą, ostatecznie zwycięztwo ich będzie zwycięztwem. Dotąd żadne dzienniki nie podały instrukcyji biskupów Galicyjskich — zapewne, bo w całéj Galicyji nie ma jednego dziennika katolickiego, ale przecież możnaby je przesłać do *Tygodnika katolickiego*,*) przez co by się dostały do dzienników zagranicznych i zaświadczyły katolickiemu światu, że i my nie ostatni stajemy w obronie praw ś. Kościoła, które tym razem znowu są ostatnim zastępem cywilizacyji chrześcijańskiéj w świecie. — Obóz na polach Hannibala został temu dni kilka rozłożony. Mnóztwo ludzi z Rzymu i z okolic obozu przybywa oglądać i uczcić bohaterów z pod Mentany i Monterotondo. Arystokracyja Rzymska odwiedza obóz i przywozi zasoby cygar i win doskonałych wojsku. Każdy jako może świadczy swą wdzięczność obrońcom własnym, obrońcom ojczyzny, obrońcom Kościoła i Zastępcy Chrystusa Pana na ziemi! Dotąd dzięki Bogu stan zdrowia w obozie jest doskonały, aczkolwiek od dwóch dni znowu deszcze i burze straszliwe się wznowiły. Te niezwykłe w téj porze roku niesforności atmosferyczne wielu rólników zatrważają, bo szkodzą urodzajom, które na wiosnę wiele tego roku przyobiecywały. Jakżeśmy w ostatnim liście wam donieśli, kardynał Reisach został biskupem Suburbikaryjnéj dyjecezyji Sabińskiéj. Po raz to pierwszy zdarza się, że biskup téj dyjecezyji ma objąć ten zarząd, odkąd część onéj jest pod rządem włoskim. Stąd zachodziło i zachodzi jeszcze pytanie, jak kardynał zdoła objąć zarząd swéj trzody, i jak się tam będzie mógł udawać. Z wielkim zadziwieniem Jego Eminencyji ks. kardynał dowiedział się, że w sam dzień jego nominacyji różne miasta należące do jego jurydykcyji rzęsiście oświetlone zostały. We dwa dni późniéj przybyła z rezydencyji biskupiéj *Magliano*, deputacyja do J. Eminencyji, złożona z członków magistratu miasta i z członków kapituły, z prośbą, aby ks. kardynał raczył jak najprędzéj odwiedzić swą trzodę. Kardynał Reisach odpowiedział posłom, że zaraz z nimi by do Magliano się udał, ale że tego uczynić nie może ze względu właśnie na mgistrat miasta, gdyż ponieważ on w Sabinie nie może władzy królewskiéj uznawać, jako na ziemi należącéj do Kościoła, zatym jako został mianowany biskupem bez żadnego ze strony Stolicy ś. porozumienia się z Wiktorem Emanuelem królem Piemonckim, tak zarówno myśli zarząd dyjecezyji objąć bez zawiązywania jakichbądź stósunków z rządem Jego królewskiéj Mości. Stąd bulli nominacyjnéj nie przedłoży onemu, jedno w katedrze kapitule i wiernym będzie odczytaną. — Ten stan rzeczy może (mówił daléj kardynał deputacyji) nie spodobał się rządowi; wskutek więc wystąpienia magistratu tenże mógłby być narażony na ostre prześladowanie, zatym dopókąd z Florencyji nie otrzymacie zapewnienia, że wasze przyłączenie się do mnie i wasze uznanie mojich praw wam zaszkodzić nie zdoła, póty się nie ruszę z miejsca, a raczéj póty do Magliano nie przybędę. Ale tu dodał kardynał, iż upoważnia Magistrat do oświadczenia we Florencyji, że mimo wszystko biskup musi zarządzać swą dyjecezyją, więc jeżeli nie dadzą mu przybyć do Magliano, on na część swéj dyjecezyji, leżącą w państwie włoskim, zamianuje administratora, ale seminaryjum, kapitułę i wszystko to, co sam biskup doglądać musi, wraz z kancelaryją biskupią przeniesie n. p. do *Monte Rotondo*, czyli na ziemię nalężącą i *de jure* i *de facto* do Papieża. Oświadczenie to ogromnie zastraszyło Sabińskich magistratów, którzy zrozumieli, że pomyślność nawet materyjalna miasta *Magliano* zależy od tego kroku, o którym kardynał wspomniał panom wysłańcom. Zatym bez żadnéj zwłoki odjechali do Florencyji, żeby się tam starać o zapewnienia żądane przez Jego Eminencyją. Zachowanie się ich tutaj było rzeczywiście wzorowe, bo gdyby kardynał nie był koniecznie przy swojim obstawał, oni gotowi byli narazić się na wszelkie rządowe prześladowanie, aby tylko upragnionego otrzymać Biskupa. Zobaczym, jak sobie rząd postąpi. Jest bowiem włoczony między młotem a kowadłem. Z jednéj strony nie rad pewno ustąpiłby od zasady (która w każdym razie włoskiemu rządowi w państwach papiezkich nie służy)

*) Dla braku miejsca nie mogliśmy ich dotychczas zamieścić. *Red. Tygod.*

wybierania i przedstawiania biskupów, z drugiéj strony znowu trudno mu będzie opierać się najsprawiedliwszym wymaganiom gmin dyjecezyji Sabińskiéj, bardzo biednéj, nieszczęśliwéj i tyle więcéj za biskupem stęschnionéj, że od lat kilku takowego *in re* nie posiadała; ponieważ kardynał de Andrea mało się nią zajmował naprzód, a w końcu od zarządu odsuniętym został z najwyższego postanowienia. Ciekawym więc jest, jak sobie P. Menabrea w téj sprawie poradzi; jakiego wybiegu użyje, by nasycić wilka a nienaruszyć owieczki, tym razem do walki z wilkiem zdaje się gotowéj. W każdym razie z tego przypadku mogą się rządy razem więcéj przekonać, że minęły czasy, w których Kościół rachując na możliwe rządów nawrócenie, pobłażał im, wyczekując tego nawrócenia. Dziś Kościół się przekonał, że nic zyskać nie może na pobłażaniu rządom, że przeciwnie, pobłażaniem zachęca je do złego, zatym zaczyna się także oswobodzać od wszelkich względem rządów i monarchów zobowiązań, które pewno od Kościoła żądać niczego nie mogą, skoro zerwały z nim, obrażają go i napadają w każdéj żywotnéj czynności jego istnienia. —

Wiszącą jest też sprawa wyboru Arcybiskupa Fryburgskiego w Bryzgowie. Rząd badeński odrzucił listę mu przedstawioną zostawiając na niéj jednego tylko z kandydatów, co jest przeciwne tak bulli Leona XII, jak wydanemu listowi Apostolskiemu, dotyczącemu tejże bulli a mającemu służyć kapitułom za prawidło w sprawie wyboru. Wedle bowiem tych dokumentów, rząd powinien pozostawić na liście przynajmniéj trzech kandydatów. —

Rząd badeński wielce się myli, jeśli sądzi, że co bądź wskóra u Stolicy ś. przeciw kapitule Fryburgskiéj, która przy swojim prawie stoji i gotowa jest go bronić do ostateczności każdéj. Źle usposobione ku rządowi pruskiemu języki twierdzą, iż poseł pruski w Rzymie otrzymał polecenie popierania przy Stolicy ś. zachcianek badeńskiego rządu. Co do nas wolim téj pogłosce nie wierzyć, wiemy bowiem, iż rząd pruski jest nadto rozsądny, a zarazem nadto teraz dbający o dobre ze Stolicą świętą stósunki, aby ich pomyślność mógł narażać w sprawie, w któréj pewno żadnéj satisfakcyji ani on ani nikt otrzymać nie może. Komuż bowiem jest obcym, że w Rzymie gwałt znaczenia nie miewa i że gdy o zasadę chodzi, Rzym nie ustępuje nigdy. Świeży dowód zachowania się Papieża względem Austryji nawet, powinienby wszystkim służyć za *memento quia pulvis es* w obliczu téj opoki, przeciwko któréj *non praevalebunt.*

Dziś po mieście rozeszła się pogłoska, iż rząd francuzki oświadczył Stolicy ś., iż wszystkie zbrojenia się garybaldyjskie we Włoszech mogą Ojca św. nie zastraszać, gdyż Cesarz postanowił załogi z Civita Vechii nie odwołać, aż po ukończonym soborze, który, jak wiadomo, dopiero w 1869 r. ma się rozpocząć. Aczkolwiek pewniśmy, że ta załoga się nie ruszy, jednak wątpim, żeby rząd francuzki w sposób tak stanowczy powziął tego rodzaju zobowiązanie. Lecz jeżeli jest w téj pogłosce cień prawdy, toćby ona służyć mogła za dowód, że Napoleon III. coraz bardziéj musi być niepewnym zachowania się Włoch w przypadku Europejskiéj wojny, która bądź co bądź pomimo wszystkich zaprzeczeń coraz bardziéj się przybliża. Listy ludzi część rządu Napoleońskiego stanowiących też zdradzają pewną wojowniczą atmosferę, którą pokryć żadne upewnienia *Monitora* nie są zdolne. Zachodzi podobno pytanie jedno tylko do rozbicia, a mianowicie: czy rozpocząć wojnę przed wyborami czy po wyborach. Piérwszéj myśli obrońcami są ministrowie wojny i marynarki, drugiéj zaś sam p. Rouher. Wiadomo jest bowiem, że w dzisiejszym składzie Paryzkiego gabinetu, Napoleon tylko z tymi trzema ministrami się obrachowywa, mianowicie w sprawach dotyczących polityki zagranicznéj. Wracając jednak do pogłoski, wedle któréj Napoleon III. byłby się zobowiązał przez czas tak długi zachowywać swe wojsko w państwie kościelnym, z obowiązku szczérości i miłości prawdy musim dodać, iż ta pogłoska wyszła od jednego z urzędników tutejszego poselstwa francuzkiego. — Niektórzy też twierdzą, iż odwołanie hr. Sartiges ma nastąpić również ze względu na przyszłe zebranie się Soboru, przy którym niedostatecznym ten poseł by się wydawał francuzkiemu rządowi. Nie wiemy jednak: w czym mniemany następca p. de Sartiges, baron de Taillerand miałby być bardziéj dobranym do takiéj okoliczności. Wogóle bowiem w Paryżu ludzie najprzychylniejsi rządowi Napoleońskiemu, zgadzają się na jedno, że z osób rząd ten składających obecnie jeden jedyny p. Drouin de Lhuys byłby zdolen zająć stanowisko odpowiednie przedstawicielowi takiému mocarstwu, jakim jest Francyja w chwili zebrania się pewszechnego soboru. Bądź co bądź, sobór można powiedzieć już jest zwołany i już działa, bo ze wszech stron świata światło się budzi i wstaje i materyjały przygotowuje.

Jenerał Menabrea, mimo przykrego położenia, które go ściąga między młot zwany Francyją a kowadłem zwanym Prusami, pociesza się ile może nowymi podatkami, które ciągle z pospiechem niezrównanym Izbom przedstawia. Izby zaś włoskie tak jak wiedeńskie wszystko zagłosują, aby im rząd dozwolił tylko bluźnić przeciw Bogu, napadać na Kościół, czernić i szczególniéj obdzierać duchowieństwo. Kościół bowiem wraz z religiją, któréj jest strażnikiem, u rządów rewolucyjnych jest miną złota, którą sobie monarchowie zakupywują parlamentarne większości, bez których rządzić nie podobno, a rządzić znaczy u nich nadawać ludziom kajdany i ciężary. Lecz na co te nowe podatki posłużą, skoro starych wydostać od ludności nie można? Ze statystyk urzędowych florenckiego rządu wyciągamy następujące cyfry, świadczące o stósunku, w którym jeszcze za rok 1866 w różnych prowincyjach włoskich podatki nie zdołał rząd podociągać. Na Toskaniji ciąży 56 procentów, zatym 44 tylko rząd otrzymał. Na Sycyliji 43 ciąży, na dawnych prowincyjach, czyli Piemoncie 38. Na Neapolu 28. Na Parmie 21. Na Modenie 20. Na Romanijach 10. Na Lombardyji 9. — Z tego widać, że wyznaczać podatki łatwiéj jest, niż je pobierać, i że w miarę, jaką rząd niszczy kraje i ludy do ubóstwa przez niemoralność przyprowadza, to taką też miarą korzyści, jakie mógłby z poddanych swych ciągnąć, koniecznie ustawać muszą.

Tymi dniami doktor Wincenty Vincenti naczelny chirurg szpitalu wojskowego rzymskiego pułku Zuawów, wydał dziełko ciekawe, w którym między innymi zajmującymi szczegółami czytamy, iż na 200 rannych tego półku w październiku zeszłym

umarło tylko 38. Oprócz 12 zranionych straszliwie w wysadzonych koszarach *Sarristori*, reszta prawie ranioną była pod Mentaną. 153 rannych było od broni palnéj, niektórzy przez wysadzenie bomb *à la Orsini*, a sześciu tylko bagnetami przeszytych. Z tego wypada, że na bagnety Garybaldczycy zbytecznie walczyć nie mieli ochoty. —

*30 czerwca 1868.* W téj chwili wyszedł urzędowy dziennik Rzymski, w którym po zwykłym opisie uroczystości wczorajszéj i nabożeństwa odbytego w Watykanie, na którym Ojciec ś. odnowił przypomnienie wszystkich kar kościelnych, ciążących nad gwałcicielami praw Stolicy Apostolskiéj, znajdujemy następujący opis ogłoszenia bulli, zwołującéj sobór powszechny do Rzymu na rok przyszły: „Wczoraj z rana, zanim Ojciec ś. zeszedł do bazyliki w Aryjum téjże odbyło się z całą solennością ogłoszenie bulli, którą Jego Świątobliwość zwołuje Biskupów Kościoła na Sobór powszechny, który ma być rozpoczęty w przyszłym roku 1869, w dzień święty Niepokalanego poczęcia Matki Bozkiéj. Prałaci Protonotaryjuszowie apostolscy, kollegijalnie zebrani w obecności jednego mistrza Ceremoniji i woźnych apostolskich odbyli obrząd solennego ogłoszenia tego. — Jeden z nich wszedszy na pulpit wzniesiony przy wielkich drzwijach wschodowych bazyliki, po lewéj onychże stronie, podczas gdy inni siedzieli do koła na przyrządzonych miejscach, przy odgłosie trąb donośnym głosem odczytał bullę, poczym Papiezcy woźni zaraz dwa onéj egzemplarze przyklejili na kolumnach głównego wejścia. Następnie woźni udali się do bazylik ś. Jana i Najś. Panny Większéj, i tamże po odczytaniu bulli i odgłosie trąb zarówno poprzyklejali u drzwi wchodowych onéjże druki. W końcu nastąpiło przyklejenie téjże przy drzwijach kuryji Innocentego przy kancellaryji Apostolskiéj i na Campo dei Fiori.“

W kika godzin po nabożeństwie w ś. Piotrze kardynałowie i Ciało dyplomatyczne otrzymało po egzemplarzu bulli Papiezkiéj. Egzemplarz jeden bulli posyłamy wam, żeby publiczności naszéj katolickiéj nie była obcą.

*2 lipca.* Dziś jeśli tylko niepogoda nie zagrozi, Ojciec ś. uda się do obozu rozłożonego koło Rona di Papa. Z Rzymu wyjedzie pociągiem koleji żelaznéj południowéj i dojedzie nim aż do Frascati. Tam powozy monarsze go będą czekały, którymi wraz z dworem swojim uda się przez Ronadi Papa do obozów. Radość z powodu téj łaski Ojca św. wśród wojska jest wielka; i w ogóle wszyscy jéj przyklaskują, bo jeśli komu, to rzeczywiście tym dzielnym obrońcom Stolicy Apostolskiéj, wszelkie odznaczenie jest należne.

---

(τ. χ.) **Z Francyji.**

Doszły was zapewne wiadomości co do ruchów, jakie miały miejsce między wieśniakami niektórych departamentów południowo-zachodniéj Francyji przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Dziś, kiedy sprawa ta zakończoną, a przynajmniéj na jakiś czas uspokojoną została, nie od rzeczy będzie opowiedzieć jéj cały przebieg, a zarazem wykazać o ile możność na to pozwoli, czynniki, które mogły popchnąć chłopstwo do nieprzyjaznych przeciwko duchowieństwu działań. Proste najprzód opowiedzenie w krótkości zdarzeń wykaże nam, do jakiego to jeszcze stopnia ciemnota panuje wśród wiejskiego ludu we Francyji, w narodzie, który się przecie poczytuje za najoświeceńszy, a przynajmniéj za jeden z najoświeceńszych na świecie. Pierwsze ruchy okazały się w departamencie Charente inférieure, koło miasta Jonzac, w końcu miesiąca kwietnia. W niedzielę po mszy wielkiéj proboszcz parafiji Chevancaux otoczony został przez znaczną bandę chłopów z okolicy zebranych, którzy żądali, aby pokazał i wydał wszystkie obrazy przedstawiające lilije i kłosy zboża, pierwsze jako herb Burbonów, których powrotu na tron francuzki duchowieństwo pragnie, a drugie jako symbol dziesięciny dla księży, która ma powrócić razem z Burbonami. Jeden z świadków znających kościół tamtejszy opowiada, że owe obrazy, które dały powód do podobnego żądania, są to poprostu obrazy na szkle malowane, przedstawiające św. Józefa z siekierą, św. Piotra z kluczami, św. Pawła z mieczem i innych świętych, a u spodu herb dawcy, mający w sobie dwa lwy i dwa kwiaty lilijowe. Lud utworzył sobie stąd bajkę, że lilije przedstawiają powrót dawnego rządu przedrewolucyjnego z prawami feodalnemi, z pańszczyzną, z dziesięciną itd. W razie nieposłuszeństwa lwy, przedstawiciele siły mają zmusić lud do karności; święty Paweł to naczelnik siły zbrojnéj, święty Piotr z kluczami, to strażnik więzienia, a święty Józef miał być poprostu katem, co wskazuje siekiera przezeń trzymana. Dołączono do tego jeszcze inne baśnie, którym jednakże lud ten ciemny, nie uczęszczający po większéj części do kościoła, nie przystępujący do Sakramentów świętych, a zawistny o swoją wolność, uwierzył niestety zbyt łatwo. Tłumne zebrania i podobne domagania się pojawiły się w wielu innych okolicznych parafijach. Wszędzie napastowano proboszczów, domagano się wydania kwiatów lilijowych i malowanych kłosów zboża, wszędzie je palono skoro tylko ujrzano jakieś podobieństwo, tłuczono okna po kościołach, na których podobne malowidło spostrzegano, wszędzie nie szczędzono obelg i grubijańskiego obchodzenia względem duchownych. A to wszystko dokonywano przy okrzykach: niech żyje cesarz! W jednym kościele, skoro proboszcz zakończył swoje kazanie słowami: Jezus jest królem królów, jeden z obecnych odezwał się zaraz: my nie chcem króla, ale cesarza. — Władze miejscowe powziąwszy wiadomość o zaszłych nieporządkach, przybyły na miejsce z siłą zbrojną, dokonano kilka aresztowań, odesłano winnych do więzienia, a wspólne usiłowania władz i duchowieństwa zdołały przecie uspokojić nieco wzburzone umysły. Najzawziętsi przekonali się powoli o niedorzeczności swojich przyrzeczeń, i niektórzy nawet prosili o przebaczenie swojich proboszczów. — Początek był jednak dany — złe miało wydać silną podnietę, i dla tego uśpione, ale nie przytłumione zupełnie, odezwało się w kilka tygodni później w innéj miejscowości i w daleko większych rozmiarach. — Pole rozruchów przeniosło się do departamentów sąsiednich Gironde i Charente. Dnia 25 maja odbywano w kościele parafijalnym w Donnezac czterdziestogodzinne nabożeństwo adoracyji Najśw. Sakramentu. Kościół był świątecznie ubrany, chorągiew trójkolorowa powiewała na dzwonnicy. W chwili, gdy zebrane z okolic duchowieństwo zebrało się do śpiewania wielkiéj mszy świętéj, liczna banda, z 800 blizko wieśniaków złożona, uzbrojona w widły, kłody, sztylety z zaostrzonego drzewa wdarła się z hałasem do kościoła i posunęła świętokradzko ku wielkiemu Ołtarzowi. Jedni z

nich krzyczeli wprawdzie: niech żyje cesarz! ale inni wydawali jeszcze inne okrzyki, jakoto: Precz z religiją! Precz z księżmi! Precz z krymkowymi (calotins, imię, które tu dają przez pogardę duchowieństwu z przyczyny czapeczek okrągłych, które księża po domach noszą)! Precz z krukami! Śmierć księżom, trzeba wymordować wszystkich proboszczów! Precz z dziesięciną! Precz z chorągwiami, na bok trójkolorowa wraz z innemi. Naprożno, niektórzy z obecnych proboszczów zaczęli im robić przedstawienia, że znieważają w ten sposób miejsce święte, czci Boga poświęcone; w odpowiedzi na to byli oni znieważeni, obelgami obsypani, a niektórzy nawet na niebezpieczeństwo utraty życia narażeni, gdyż jeden z nich czuł na piersi ostrze sztyletu drewnianego. Widząc, że nic nie podołają, księża cofnęli się z kościoła i ukryli w bezpieczne miejsce. Jeden proboszcz miejscowy, ks. Sérafon, został na miejscu, aby bronić przybytku Pańskiego od większego znieważenia. Wymową swoją i pełną powagi postacią zdołał uspokoić nieco napastników, tak, że się uciszyli i zażądali nawet, aby im odprawił Mszą św. Proboszcz tłomaczył im, że tego uczynić nie może, gdyż już mszą swoją odprawił rano, lecz, że poprosi jednego z obecnych księży, który natychmiast żądaniu ich zadosyćuczyni. Napastnicy zawołali, że nie chcą żadnego innego, tylko jego, i że jeżeli natychmiast nie spełni ich żądania, wezmą się do tłuczenia i palenia wszystkiego, co znajdą w kościele. Ks. Sérafon widząc niepodobieństwo pozbycia się napaści, ubrał się w ornat, odśpiewał Magnificat i inne pieśni, w czasie których wieśniacy zachowali się zupełnie spokojnie. Ale zaledwie ukończył ceremonije, zażądano znowu, aby im pokazał wszystko, mówiąc, że mają prawo widzieć i zrewidować wszystko, co się znajduje w kościele. Zamieszanie najokropniejsze wszczęło się na nowo, i Bóg wie, do czegoby doszło, gdyby nagle nie rozszedł się wśród rozjadłéj tłuszczy okrzyk trwogi: żandarmi nadchodzą. Na tę wiadomość wieśniacy chcieli się wymknąć z kościoła, ale było już zapóźno, gdyż żandarmeryja otoczyła wszystkie wyjścia, a nakazawszy wychodzić po jednemu, aresztowała kilkunastu, których jéj wskazano jako przewodników bezrządu. Winnych powieziono do więzienia, w drodze wieśniacy chcieli ich odbić, i tylko znana energija żandarmów francuzkich, zdołała zniweczyć ten występny zamiar. — Podobne nieporządki powtórzyły się jeszcze kilka dni późniéj, a mianowicie dnia 31 maja w jednéj parafiji okolicznéj, gdzie wieśniacy odgrażali się, że muszą powiesić proboszcza w sam dzień Zielonych Świątek; a zawsze przyczyną był mniemany powrót Burbonów, dziesięcin, pańszczyzny i praw feodalnych, i zawsze przy towarzyszeniu okrzyków: niech żyje cesarz! Liczne mniéj więcéj aresztowania położyły koniec i tu zamieszaniom i spokój przynajmniéj pozorny i na pewien czas powrócił wśród tych ludności wiejskich, zwykle spokojnych i oddanych pracy rolniczéj. — Na pierwszą wiadomość o tych ruchach ciekawość publiczna była bardzo zaostrzona. Czekano z niecierpliwością wypadków sądów i śledztwa ścisłego, które jedno tylko mogło okazać źródło tych zbrodniczych zamachów na spokój duchowieństwa pracującego nad dobrem powierzonych sobie owieczek, a nie znajdującego bezpieczeństwa już nietylko w domach własnych, ale nawet w domach Bożych wśród nabożeństwa, w obec wystawionego Najśw. Sakramentu. Jakoż sądy zajęły się natychmiast, sądzeniem winnych i w kilka dni potym skazano wielu z nich na 15, 10 lub 4 miesiące więzienia, tudzież na rozmajite kary pieniężne. Ale śledztwo ścisłe, śledztwo, któreby niewątpliwie wykazało źródło ohydnych zbrodni, miejsca nie miało. Dla czego? Nie można tu w żaden sposób posądzić władz rządowych o współudział, choćby najmniejszy i najdalszy w tych ruchach. Najprzód rząd by się nigdy podobnego błędu nie dopuścił, gdyż wie on dobrze, że z ogniem igrać bezkarnie nie można. Namiętności rewolucyjne raz podniecone nie zatrzymują się prędko, ale pociągają za sobą straszne skutki zniszczenia wszelkiéj władzy, nietylko duchownéj, ale i świeckiéj. Tak wielka rewolucyja francuzka zaczęła od dopominania się niewinnego o przywrócenia praw człowieka, a skończyła na zupełnym zniesieniu wszelkich praw Bozkich i ludzkich, na zagładzie Kościoła i monarchiji. Obok okrzyków: niech żyje cesarz, dawały się słyszeć i inne bardziéj wybitne, które przytoczyłem powyżéj; a w Donnezac chorągiew trójkolorowa, narodowa zdartą z dzwonnicy i poszarpaną została, co zdaje się z pewnością wskazywać innych ukrytych ajentów burzycieli. Władze miejscowe okazały całą energiją w przytłumieniu rozruchów, a Prefekt departamentu Charente, wydał odezwę, w któréj gromi surowo znieważających duchowieństwo i kościoły, i zagraża surowymi karami burzycielom porządku publicznego. — Ze wszystkiego com wyczytał i co mi się dało słyszeć o téj smutnéj sprawie wnosić można, że źródłem całego ruchu był wpływ pism antireligijnych, niemoralnych, podsuwanych niestety zbyt obficie do czytania wiejskiemu ludowi, a następnie podszepty ajentów rewolucyji socyjalnéj. Niepodobna przypuścić, aby lud ten sam się w ten sposób poruszył. Ciemnota jego, oddawanie się jedynie pracy rolniczéj mówią przeciwko temu stanowczo. Rewolucyja więc musiała silnie nań wpłynąć, a aby się wywinąć od wszelkiéj odpowiedzialności przed rządem, zaczęła od kościołów, pchając lud wiejski w ogóle bardzo przychylny rządom cesarskim do okrzyków na cześć cesarza. Rewolucyja wie, że dosyć jest rozpocząć dzieło, aby potym powoli przeprowadzić wszystkie jego najdaléj posunięte następstwa. Umiała ona uderzyć w słabą stronę ludu, ukazując mu w blizkiéj przyszłości powrót feodalnych czasów, dziesięciny i pańszczyzny, choć te ciężary tak już dawno we Francyji zniesione, że nie wiemy, czy ojcowie tych, którzy dziś przeciwko nim chcą się zabezpieczyć, mogliby je zapamiętać. Niestety! taktyka nieprawości jest wszędzie jednakowa; cóż dziwnego, że nasz poczciwy, ale biedny, długo uciskany, a stąd niedowierzający lud wiejski, dawał się tak łatwo ułudzić baśniom rozsiewanym przez Moskwę, w czasie ostatniego powstania. On także obawiał się powrotu pańszczyzny, tym bardziéj, że ta dopiero co zniesioną została, i że czuł jeszcze jéj ciężary i na plecach swojich razy batów ekonomskich. Ale wróćmy do naszego przedmiotu. Za pole niecnych działań obrała rewolucyja okolice Francyji, gdzie lud wiejski jest może najłatwowierniejszy, a ciemny i niereligijny. Do jakiego stopnia łatwowierność i ciemnota dochodzą, można i stąd wnosić, co rok temu w tamtych stronach zaszło. Straszna burza nawiedziła te właśnie parafije, które były teatrem dzisiejszych zaburzeń, a w szczególności parafiję Donnezac. Otóż ktoś rozniósł wieść, że w czasie burzy najstraszniejszéj widziano ks. Sérafon chodzącego z rądelkiem pełnym wody po polach. W którą stronę ksiądz zwracał swój rądelek, w téj stronie burza srożyła się i grad najsilniéj padał

Proboszcz więc z Donnezac został czarownikiem. I cała okolica podobnéj baśni jakiś czas wierzyła! Nie trudno więc jest złym ludziom wyzyskiwać lud podobny pogłoskami o powrocie dziesięciu i niewoli. — Co do usposobienia religijnego tych okolic, także niestety nic pochlebnego powiedzieć nie można. Nie miał on widać nigdy ducha głęboko katolickiego Wandejczyków i ich fanatycznego przywiązania do wiary praojców. Przyszła wielka rewolucyja, zniesiono wszelką cześć Boża, wypędzono kapłanów, a kilkanaście lat téj anarchiji religijnéj wygładziły zupełnie w tych słabych sercach wszelkie pozostałości uczuć religijnych, a lud tamtejszy doprowadziły do pewnego stanu dzikości pod względem czci Bożéj. Jeden świątobliwy kapłan francuzki zmarły przed kilkunastu laty, proboszcz z Ars, którego cała Francyja dziś za świętego uważa, wyrzekł te słowa: „Zostawcie porafiją 20 lat bez proboszczą, a zapewniam was, że mieszkańcy jéj czcić będą zwierzęta.“ Coś podobnego stało się z mieszkańcami niektórych okolic Francyji, w czasie bezrządu rewolucyjnego i zawichrzeń religijnych pierwszego cesarstwa. Mieszkańcy okolic, o których piszę, nie doszli jeszcze do tego fetyszyzmu, ale zawsze powiedzieć można, że zaprzedali duszę swą bogu innemu, niż ten, którego czci religija katolicka. Bogiem ich dzisiaj jest pieniądz. Pokazało się to najlepiéj w czasie śledztwa i podczas kiedy im wyroki skazujące ich na więzienie czytano. Nie uskarżali się oni na oddalenie od żon i dzieci, nie żałowali popełnionych na duchownych i po kościołach występków, ale płakali na wspomnienie straconych zbiorów i przepadłych w skutek tego pieniędzy. Duchowni pokrzywdzeni stający w téj sprawie jako świadkowie, wyznawali, że w czasie sprawowania swych kapłańskich urzędów, które już od lat kilkunastu w tych samych parafijach spełniają, nigdy nie widzieli w kościele, na żadnéj uroczystości religijnéj, ludzi, z których bandy napastnicze złożone były. I rzeczywiście, gdyby ci ludzie uczęszczali kiedykolwiek do kościoła, czyżby nie wiedzieli, że św. Józef pospolicie przedstawiony bywa jako cieśla z toporem w ręku, i z laską zakończoną kwiatami liliji, że św. Paweł trzyma miecz w ręku, jako symbol jego męczeństwa, a św. Piotr klucze, przypominające najwyższą władzę, jaką Chrystus Pan dał mu nad Kościołem. Czyżby nie wiedzieli, że kłosy zboża i winogrona są symbolem dwóch postaci Najśw. Sakramentu, że wszystkie te wyobrażenia są od dawna malowane, rzeźbione i wystawione po kościołach na widok publiczny, a jednak duchowieństwo dotąd ani myśli o domaganiu się dziesięcin, lub powrotu Burbonów wraz z feodalnemi? Jeden kapłan francuzki wiekowy, znający dobrze tamte okolice, opowiadał mi, że w sąsiedniéj dyjecezyji Augoulême, za jego jeszcze pamięci, skoro się ksiądz który pokazał na wsi, kobiety wybiegały z domów z miotłami i psami szczuły kapłana; a mieszkańcy wielu tamtejszych miejscowości są nie chrzceni i żyją po większéj części z sobą nie połączeni Sakramentem małżeństwa. Tak to stwierdza się prawda słów proboszcza z Ars, takie to ślady zostawiła za sobą wielka rewolucyja francuzka. Wprawdzie wytrwałość, silna wiara i poświęcenie duchowieństwa francuzkiego sprawia, że powoli promienie światła religiji przeciskają się wśrod tych ociemniałych ludności, ale ileż to jeszcze czasu, ile żelaznéj pracy potrzeba będzie, aby to dzieło odrodzenia przeprowadzić! Tymczasem złe duchy korzystają z tego stanu opuszczenia ludności pod względem religiji i prawdziwéj oświaty. Pisma antireligijne i niemoralne wydawane prawie za bezcen, rozsiewane są po wsiach i roznoszą wszędzie truciznę społeczeńską. Lud wiejski czyta je po szynkach w dniach wypoczynku, a jeżeli czytać nie umie, to przysłuchuje się czytającym, których zawsze i wszędzie znajdzie się dosyć na usługi złéj sprawie. Ziarno pada na rolę dobrze uprawnioną do wydania chwastu i ostu, to też wkrótce wydaje stokrotny owoc, jak to widzieliśmy w Chevanceaux, Donnezac i po wielu innych miejscowościach. Do tego przyłącza się ustna propaganda włóczęgów, lub ludzi osiadłych, nie mających żadnych zasad religijnych, a umiejących zręcznie prowadzić swe dzieło zniszczenia. — Takie to są źródła, według mojego zdania, rozruchów zaszłych w południowo-zachodniéj Francyji. Wszystko prowadzi do wniosków, że rewolucyja obrała te okolice za pole swéj propagandy, gdyż je znajdowała najstósowniejsze do tego, z powodów, jakie tylko co przytoczyłem. Trzeba dać początek; trzeba zacząć od Kościoła, i w jednym pewnym punkcie, a dzieło szybko rozszerzać się będzie. Zdanie moje mogę poprzeć i tą wiadomością, które w tych dniach w jednym dzienniku wyczytałem, że między tymi samymi ludnościami obiegają z rąk do rąk obrazki ubliżające w najwyższy sposób Papieżowi, obrazki, których przedmiot jest tak obrzydliwy, że go dziennik wymienić nie śmiał. To już widocznie nie o dziesięciny chodzi. Ale przypominam sobie, że będąc jakiś czas w Turynie, widziałem podobnie bezecne obrazki, wystawione publicznie na sprzedaż po ulicach miasta. — Kobiety i dzieci przypatrywały im się bezkarnie, młodzież kupowała, uważając posiadanie ich za dowód patryjotyzmu, jak u nas portretów Kościuszki lub Sobieskiego. Te same to ręce musiały rozsiać te gorszące obrazki pomiędzy ludem francuzkim, aby w ten sposób wzniecać pogardę i lekceważenie Kościoła, i dać początek zamierzonemu i knowanemu dziełu. Miejmy jednak nadzieję, że Opatrzność, która czasem najsmutniejsze przejścia obraca na dobro Kościoła, zechce przeszkodzić złym następstwom, jakieby z obecnych ruchów wyniknąć mogły. Włościanie przekonają się może, że ich niecnie oszukano; że to nie ci, przeciwko którym ich podburzano, ale sami burzyciele, nieszczęścia i niewoli ich pragną. Już oznaki tego błogiego zwrotu widzieć się po części dały w czasie wizyty pasterskiéj Biskupa z La Rochelle. Pasterz ten przebiegał okolice wzburzone wkrótce po zaszłych wyżéj opisanych wypadkach, a przecie nigdzie nie spotkał najmniejszéj niechęci. Owszem lud wszędzie wychodził naprzeciw niemu tłumnie i spotykał go z oznakami głębokiego szacunku. Należy się więc spodziewać, że wkrótce zatrą się ślady smutnych wypadków, a wytrwała praca duchowieństwa francuzkiego dojdzie powoli do uwieńczenia przedsięwziętego dzieła odrodzenia ludu, na zasadach religiji i płynącéj z niéj moralności.

---

*** Dyjecezyja Przemyślska.**

Episkopat austryjacki nie mogąc się doczekać ministeryjalnych rozporządzeń wykonawczych co do nowéj Ustawy małżeńskiéj, odpowiedniéj szumowinom społeczeństwa wiedeńskiego i liberałom w guście *Neue freie Presse* i *Narodówki*, musiał uprzedzić kantacyje pana Ministra, i występuje z listami i instrukcyjami do kleru i do ludu. Dokumenta te, z których promienieje apostolska odwaga i namaszczenie głębokiéj i silnéj wiary, stanowią piękną epokę w dziejach Ko-

ścioła św., Pontyfikatowi Piusa IX. przydają blasku, a dla sprzysiężeńców walczących przeciw Chrystusowi Panu są policzkiem okropnym. Kiedy spojrzą wstecz na Józefińskie Hofdekrety, któremi niejako zasuspendowano Kościół katolicki w Austryji, bo krom kilku Biskupów wszyscy inni milczeli, albo ukoronowanego reformatora popierali, a porównają owe czasy z dzisiejszym, zgrzytną zębami na widok, że w destruktywnym trudzie na próżno się spracowali. Wówczas łatwo im szło dzieło niszczenia, dziś muszą drogo opłacać dziennikarzów i menerów, aby poruszyli motłoch ubogi i zamożny do krzyków i manifestacyji. Dziś Izrael musi dobrze się zasługiwać, aby *Gazeta* wzięła go w swoją obronę i niweczyła ścianę dzielącą go od Chrześcijan i od ich majątków, wówczas za 300 arkuszy Gazety stanął jeden Hofdekret, mogący spełnić życzenia panów illuminatów, którzy obecnie przyjęli nazwę liberałów. Wówczas jednym pociągiem pióra suspendowano prawa kościelne, dziś trzeba było zapisywać z zagranicy mężów stanu, tworzyć Reichsrath, potym większość w nim, potym sukurs do Izby panów, potym *Neue freie Presse* i całą czeredę dzienników i pamfletów błazeńskich we wszystkich językach monarchiji, potym łamać sobie głowę nad oszukaniem uczciwych członków Sejmu galicyjskiego do wysłania delegacyji, potym za nos wodzić delegacyją za pomocą jéj przewódzców, a dopiero wtedy napisać Ustawy. Ale in vanum laboraverunt. Biskupi wołają veto, a Ojciec św. wydał głos, od którego niecnym pracownikom zadzwoniło w uszach. I cóż teraz poczną? To co przystoji liktorom bożyszcza przezwanego wolnością, które dopuszcza wolności burzenia Kościoła, podkopywania wiary i uczciwości w rodzinie i społeczeństwie, wypierania wpływu duchowieństwa nietylko ze szkoły ale i z domów szpitalnych, słowem największego rozciągnienia swego panowania, wykluczającego wszystkie inne siły i powagi, przy których ów nowoczesny Dagon, jak niegdyś przy Arce Pana Zastępów, ostać się nie może. Ci liktorowie umieją wywijać knutem, a chętnie między bogi policzą cara moskiewskiego, byle z nimi uderzał na ołtarz prawdziwego Boga, po naruszeniu zaś powagi ołtarza strącą swego bałwana z piedestału powagi, i sami się pchać będą na najwyższy stopień, gryząc się i mordując. Otoż my lada dzień oczekujemy takich scen w liberalnéj Austryji. Zobaczymy jakie liberalny Minister wyda Vollzugsverordnungen w celu wprowadzenia w życie trzech Ustaw, którychby się nie powstydzili mistrze lóż Piemonckich. Teraz zaczniemy kosztować owoców liberalnéj konstytucyji. — Nasi księża Biskupi zapewne wiedzą, o ile inimicus homo zasiewa kąkolu na roli Pańskiéj, i według swego rozsądku uznają za stósowne lub nie, przez listy pasterskie pouczyć lud wierny o nowych Ustawach, jak to uczynili inni Biskupi.

Ślicznie mówi Biskup Brixineński do dyjecezanów swojich między innymi o Ustawie szkólnéj. Wskazując na § 3 i 6 Ustawy, przypuszcza, że protestant lub żyd mógłby zostać nauczycielem w szkole katolickiéj, i woła: „Serce mi się krwawi na myśl, „żeby zgorszenie dla dzieci ze szkoły przychodzić „miało. Wierzcie mi jednak, Najmilsi!, że w takim „razie niebyłbym spokojnym widzem tego niebezpie„czeństwa. Nie — raczéj wolałbym zamienić pasto„rał na kij żebraczy, i od drzwi do drzwi chodzić „za kawałkiem chleba, aniżeli przypatrywać się sze„rzeniu takiego niebezpieczeństwa. Znam bowiem „wyrok Zbawiciela: „„Ktoby jednego z tych malu„czkich zgorszył, lepiéjby mu było, aby uwiązawszy „kamień młyński...““ —

U nas wszędzie napotkasz liczących się do intelligencyji, którzy w rzeczach religiji i Kościoła czerpią wiadomości z takich pism jak Gazeta narodowa. Są to częstokroć ludzie dobrzy, więc w prostoduszności swéj dziwią się naszym obawom, uważając je za płonne i urojone więcéj, aniżeli rzeczywiste. Możeby odezwy pasterskie takiego rodzaju ludziom bardzo się przydały, i nie jednemu otworzyły oczy. Rząd także bijąc się w piersi zapewniał, że nowe Ustawy nie sprzeciwiają się prawom Religiji katolickiéj. Ale któż ma orzekać o tym, co jest katolickiem, a co nie? Gdyby państwo które powiedziało: „Zabraniam u siebie Religiją katolicką“, a drugie: „Ja nie zabraniam, i owszem opiekować się nią chcę, ale samo osądzać będę, co jest katolickiem;“ wtenczas obydwa schodzą do tego samego rezultatu, t. j. stają się prześladowcami Kościoła. Do kogo innego albowiem, a nie do rządów, rzeczono: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody etc. etc., kogo innego postanowił Duch święty.

Spodziewali się księża Biskupi, że Stolica apostolska zawiadomi ich, o ile będą mogli pozwolić duchowieństwu brać udział w nowych urządzeniach przez Ustawę szkólną wprowadzonych. Sądzę, że Allokucyja jest dostateczną odpowiedzią, i że na wypadek wciskania się do szkoły nauczycieli niewiarą zarażonych, żydów lub protestantów, albo w razie wyznaczenia przez władze szkólne książek podkopujących zasady wiary św., będą zmuszeni starać się o zakładanie szkół czysto kościelnych. Lecz nasuwa się pytanie o fundusze. Fundusz szkólny w Galicyji jest własnością katolicką, bo z dóbr Kościołowi zabranych powstał. Do dziś utrzymuje z niego rząd pastorów i rabinów, a Schmerling bardzo hojnie nim szafował. Słuszność wymaga, aby sobie rząd na szkoły niekonfesyjne wydobył skąd indąd prowenta, a katolickiéj własności nie obracał na cele wręcz przeciwne. Krzywdą by było o pomstę do Nieba wołającą, gdyby nam powiedziano: Jeżeli wam się niepodobają szkoły niekonfesyjne, stawiajcie sobie wasze i utrzymujcie, my grosza nie damy na ich utrzymanie. — My nie potrzebujemy dowodzić, że fundusz szkólny dla szkół katolickich służyć ma, ale ci, którzy go chcą obrócić na cele antikatolickie, powinni stawić dowód, że fundusz ów powstał z własności obcéj. Tak samo rzecz się ma z fundacyjami szpitalnymi. Namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem sejmowym każe dowodzić dotychczasowym prowizorom tych zakładów prawa do zarządu szpitalnymi dochodami. Gdzie niema dokumentu takiego lub zapisu, tam zarząd przechodzi na gminę. A gdzie to tak uczą prawa i sprawiedliwości? Nie dziwmy się Namiestnictwu, bo nawykłe do: „sic volo, sic jubeo,“ ale Wydziałowi — instytucyji autonomicznéj, liberalnéj, jak się nie dziwić? Rozumniéjby było nie szukać zasłony jakiéjś, która zbyt trąci moskiewską logiką, tylko wprost wszystko odebrać, aby Radom gminnym dać uczuć autonomiją. Skoro jednak ma

się odwagę prawem jakimś upozorować zabór niesprawiedliwy, natenczas inaczéj należy argumentować, t. j. Niech gminy raczéj dowodzą, że im przysłuża prawo do Zarządu funduszami szpitalnymi· Nadto jeśli się domaga dowodów na dokumentach opartych, to wprzód należy wydać z biór rządowych mnóstwo erekcyji i fundacyji zniesionych prebend szpitalnych. A tak zabrano nam dowody, a teraz każą się nam legitymować. Z czymś podobnym, tylko despotyzm moskiewski, albo liberalizm nowéj ery wystąpić poważy się. — W jednym z miast do tutejszéj dyjeccezyji należących, Marszałek tak zwany Rady powiatowéj, postawił na posiedzeniu wniosek, aby księdzu Proboszczowi odebrać zarząd szpitala ubogich, motywując rzecz swą tym, że Ustawa tego wymaga, i że dom szpitalny nie jest obielony i sztachetami ogrodzony. Proboszcz jako radny na posiedzeniu obecny zaprotestował w ten sposób: Administruję instytut na mocy erekcyji, która tak jest jasną, że Biskup Szembek zagroził klątwą mieszczanom, chcącym ówczesnemu proboszczowi odebrać tę administracyją. Sprawiam się z zarządu mego corocznemi rachunkami i kwitami przed Władzą Dyjeccezalną, a ubodzy są zadowoleni z mego opiekowania się funduszami. Można ich o to zapytać. Że dom niepobielony i nieogrodzony, temu winien sam pan Marszałek występujący z wnioskiem, albowiem mimo upomnień mojich przez dwa lata niezłożył czynszu, który cięży na jego dobrach, i legowany jest dla tego zakładu ubogich. Oddać więc zarządu nie mogę, chyba na rozkaz ks. Biskupa. Nie widzę nawet rozumnéj przyczyny do tego, albowiem Rada powiatowa ma według mego zdania ważniejsze sprawy niż worek dziadowski i taca kościelna do załatwienia. Nie mamy dobrych dróg i mostów, nie mamy szkoły panieńskiéj, nie mamy latarń do oświetlania ulic i rynku, i bardzo wiele brakuje nam do tego, aby autonomija nie była tylko na papierze. Chciałbym się najprzód przekonać, czyli organa autonomiczne będą się sumiennie obchodzić z groszem gminy, czy nie będą zdawać rachunków jak za ś. p. rządów Magistrackich, kiedyto budowle miały sztachety i topole i drzwi polakierowane, ale za to dochody niedorównywały wydatkom na upiększenia i bonifikacyjom za nadzorowanie, reparacyji i upiększeń. Lękam się o mojich ubogich, aby siedząc w pobielonym domu, głodu nie cierpieli i nędzy.“ Na taką remonstracyją wszyscy przystali, a pan Marszałek zaambarasowany wyjął z pularesu należytość dla szpitala i złożył przed księdzem Proboszczem na stole. — Włościanie obecni na radzie nie mogli wyjść z zadziwienia. Nowa ustawa przekazująca zarząd szpitalów gminnym władzom, zupełnie się nie zgadza z wolą fundatorów. Ci albowiem robili fundacyje dla ubogich całych parafiji, które się z kilka lub kilkanaście gmin składają; ksiądz zatym wybierał z różnych gmin swojéj parafiji ubogich do szpitala i obsługi kościoła. Teraz musianoby dobrodziejstwo fundacyji ograniczyć tylko na ubogich téj gminy, w któréj się kościół parafijalny znajduje. —

Jakże nie ma partyja liberałów i radykałów w całéj Europie wrzeszczeć na księży, jako na sprzymierzeńców feudalnéj arystokracyji, kiedy i teraz przy demokratyzowaniu ogólnym, księża wyżéj są opodatkowani niż wielcy panowie. N. p. do funduszu zapasowego na budowle kościelne i plebańskie płacą wszyscy zacząwszy od książąt aż do ostatniego chałupnika po 10 centów rocznie od głowy nie młodszéj od lat 16. a nie starszéj nad 50 lat. Pleban zaś, choćby najstarszy, musi od przewyżki kongruy, która mu się należy w kwocie 400 albo 315 guldenów procenta do tego funduszu płacić, i tak: od nadwyższki, nieprzekraczającéj 100 guld. 3 %, od nadwyższki, nieprzekraczającéj 200 guld. 5 %, od nadwyższki zaś większéj 8 %. — Jak o tym się dowiedzą w jakim klubie demokratycznym w Szwajcaryji lub w Belgiji, powiedzą, że ci księża nigdy się nie zdemokratyzują. Myby mogli odpowiedzieć: Ha, wszystkich do równości przyjęto krom nas. — My płacimy grubą taksę do kas rządowch zaraz po instytucyji na beneficium, my płacimy podatek zwany equiwalentem 3 % od nieruchomych a 1½ % od ruchomych jeżeli czysty dochód beneficiatu przenosi 315 guld.; jeżeli zaś fundusz do uzupełnienia kongruy plebańskiéj przyczynia się, natenczas płacimy i od tego dodatku. Każda era liberalna zaczyna swe operacyje finansowe od kościoła i księży, opodatkowując nas jakby bardzo wielkich bogaczów, albo po prostu odbierając nam te okruchy, którymi bronimy się od głodu. Dzisiejsze nowe daniny przez Radę państwa uchwalone zaciężą także i na nas. Nadto machijawelskie rozporządzenie z czasów Schmerlinga, aby dodatki z funduszu religijnego na potrzeby kościelne wypłacane włożono na gminy, jeżeli majątek kościelny na pokrycie ich nie wystarcza, wielką nam klęskę zadało. Gminy bowiem nie chcą ani słyszeć o tym nowym podatku, i przypisują go księdzu, sądząc, że on wyrobił ten ciężar nowy, i że kasa jak dawniéj wydaje pieniądze na kościół. Rząd nie chce interwenijować, a ksiądz dla uniknienia nieporozumień z parafijanami — jeżeli tylko może — ostatni grosz swój łoży na nieuniknione potrzeby służby Bożéj; stąd pochodzi, że choć na papierze ma dochodu 500 lub 600 guldenów, w rzeczy saméj o 200 guldenów są one mniejsze. Niepodobna bowiem za 100 guld. organistę i kościelnego nająć, światło, wino, pranie, kadzidło jak się należy utrzymać. —

Żebyśmy choć mieli domy emerytów, aby niejeden styranym w pracy i ubóstwie siłom mógł ulżyć. Ale ani nadziei niema do tego.

Kończę, dodając ustęp z listu księdza Biskupa Rudigera z Lincu: Powiada w VI. ustępie: Do konstytucyjnych praw naszych należy prawo petycyji, które sobie dyjeccezalne duchowieństwo w piśmie do p. ministra Giskry zastrzegło. Ci z wiernych katolików, którzy przeciw projektom Ustaw konfesyjnych petycyje wnosili, wniosą je zapewne o zniesienie tych Ustaw; a wielu z tych, którzy nie przypuszczali, aby te Ustawy do skutku przyszły, albo nie przejrzeli złego, które w nich jest, będą teraz przeciwko nim petycyjonować. —

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.